

# HISTORIA I TRADYCJA

<https://hit.policja.gov.pl/hit/aktualnosci/202632,Na-stawach-cz-1.html>  
2021-05-11, 08:18

## NA STAWACH CZ. 1

Data publikacji 28.04.2021

**Nadchodzi majówka, chyba najbardziej sielski i idylliczny moment roku, gdyż ludzie na nowo, po zimie łakną uroków przyrody i ciepłej aury. Czas na łonie natury umilają piknikowe przysmaki oraz nierzadko dobre lektury. W czasie wolnym i leniwym chętnie sięgamy po melodramaty, bowiem opisy nieszczęść i burz emocjonalnych uniesień dodają pikanterii ospałemu wypoczynkowi. W odosobnieniu można także dopuścić do głosu skrywaną na co dzień potrzebę obcowania z estetyką dedykowaną kucharkom i pensjonarkom. Przypominamy zatem miłosną nowelkę ogłoszoną drukiem w gazecie „Na Posterunku”, którą w maju 1932 zaczytywali się pewnie funkcjonariusze PP, a także ich najbliżsi.**

Miło jest wiosną na stawach. Gdy przygrzeje ciepłe, marcowe słońce, gdy zleżały i ubity śnieg kruszeć zacznie i przeciekać na groblach od spodu, tworząc w nich wyrwy, łysiny, osypiska i mnóstwem strumyków i strumieni spływać na wzdęty i spękany od promieni lód. Olbrzymie tafle lodowe, jak stłuczone szyby, gną się i pękają z trzaskiem, ujarzmione od miesięcy wody rozlewają się z triumfem na powierzchni zmurszałych pancrzy, żywe źródła z perlстым chichotem poczynają budzić się i bić. Ledwie z pod śniegu wychynięta trawka wnet się zieleni, w oswobodzonych od oków zatokach porasta rzęsa, sitowie. Wiew mocny, wilgny, przenikający płuca powstaje z nizin namokłych, nagranych— nowego życia wylęgarni. Woda z chlupotem szturmuje o brzegi, pieni się, kłaska, podmywa, wciska się tysiącem nitek i niteczek, rozmywa groble, roznosi — i prze wciąż naprzód i naprzód, z młodzieńczym rozmachem, nie znając zapory i tamy; chce cały zalać świat... Stada przelotnego ptactwa — gęsi, kaczek — opadają na stawy dla wytchnienia, biją skrzydłami o spienioną wodę, gonią się, swawolą, żerują — krzyk i pisk. Żaby budzą się ze snu długiego, dukają i gromadzą po rowach w miłosnym obłędzie; ostrożnie, czając się, jakgdyby z namysłem przez łąkę kroczy bocian... Figlarne jętki —tanecznicze żeglują niefrasobliwie, ślizgając się po powierzchni stawu; z jednego brzegu na drugi zerwie się i mknie nisko, jak strzała, złotopłomienna kurka...

Maciej Stępień z fuzją na 'ramieniu idzie groblą i uśmiecha się pod wąsem. Budzi się jego wodne królestwo, ożyło. Słońce lśni. Marszczą się drobne fale i płyną, kędyś płyną. Gdy stanie na brzegu i zapatrzy się w bieg tych fal ruchliwych, srebrzystych, to zda się ziemia w jedną, woda w inną stronę bieży — w nieskończoność. Co to jest, nie wie, ale czuje w tem prawo Boże, wiecznego życia znak. Wir. Ruch. Wszystko się rusza, krąży, wiruje, odradza — napełnia sobą świat. Kołują mu ponad głową czajki z świstem skrzydeł i wołają: „Filip, Filip"... Za każdym krokiem naprzód chlustają do wody zielonożółte żaby. Miliony drobnego narybku ciemnymi ławicami przeciągają przy brzegu, pod słońce wygrzewają grzbiety czarne, opasłe karpie. Maciej Stępień idzie w zamyśleniu, ogarnia okiem rozlewisko wód. Bada każdy szczegół, każdą piędź. Czy gdzie nie podmyło grobli? Czy upusty w porządku i stawidła?

W Sędziejewicach stawy są duże. Przeszło dwie włóki wody poprzeryzanej groblami, ujarzmionej upustami i stawidłami, z pod których sączą się zawsze perliste strumienie. Maciej Stępień strzeże poziomu wód, tu podniesie cokolwiek stawidła, ówdzie obniży. Bada stan siatek drucianych u wylotu michów, służących do selekcji ryb, czy czasem rdza ich nie przeżarła lub woda nie zerwała. Dopieroby było, no! Nie daj Boże!

Boby wszystko do rzeki i — w świat. Wtedy goń... Nieraz wiosną, lub gdy powódź wzbierze, bywają takie historie. Wyrwie gdzie groblę — ot dziurę, nie większą od rękawa, a setki fur gnoju i ziemi nie pomogą i wtedy do siódmego potu się napracuje. A co przestachu! co trwogi!... Że wszystko pójdzie do diabła... Z wodą...

Idzie Maciej groblą, słońce lśni. Wita się ze swoim królestwem. Wysoki, prosty, wygolony, w obcistej kurtce i w butach. W postawie ma coś z wojskowego. Nie nadarmo osiem lat w wojsku służył, przebył wojnę i wrócił podoficerem.

Mówili o nim ludzie różnie. Że miał gdzieś dużą gospodarkę za młodu, piękną żonę, ziemi szmat. Lecz gdy powrócił z wojny, zastał gruzy. Ziemię zrytą okopami, żonę?... Pono rozniósł ją granat na strzępy, na miazgę... Że i pochować nie było czego, pozbierać. Opowiedzieli mu tak sąsiedzi, gdy wrócił. On stał i słuchał, patrzył w ziemię. Tyli szmat świata tu szedł... Przez Rosję, przez stepy, po trupach... Doły, gruz... Potem zaklął siarczyście i splunął. Ziemię sprzedał i przepił. Z rozpacy za żonę tak pił. Poszedł potem we światy. I znikł.

Przed laty osiadł w Sędziejewicach, na stawach. Zamieszkał w chatce na pustkowiu, ślepą babę miał co mu gotowała. Mocną dłonią ujął zarząd stawów, odstraszył nocnych złodziei. Groble trzymał w porządku, stawidła. Całe dni i noce z fuzją przepędzał na grobli. Był sam jeden, a czuł się tu jak pan.

Dziwili się ludzie, czemu się nie żeni. Chłop dorodny, zdrów, krzepki, żył jak wilk — sam. On tylko ręką machał i na swe stawy patrzył. W oczach miał zadumę i uśmiech nieodgadniony.

Więc znów się ludzie dziwowali. Byli i tacy, co mówili, że zabił swoją żonę. Wystrzałem z karabinu, gdy wrócił z wojska. Piękna była kobieta. Za to podobno w więzieniu odsiedział i chęć do żeniaczki go odeszła. Że to go tak pierwsza zdradziła. Byli i tacy, co mówili, że pieniądze ma. Przyniósł je z wojny i zakopał. Tu, na stawach. Więc tak pilnuje w dzień i w noc. Dlatego się nie żeni, boi się, by go nie podebrała.

Mówili znów inni, że krewny jest dziedziców — więc mu nie honor tak z byle kim się kumać. Woli sam.

Podchodzili go z początku ludzie, próbowali. Wiadomo: w stawach krył się majątek. Więc jeden żyd z miasteczka długo ręką brodę zgarniał, za uchem się drapał i kląskął. W końcu wyrzekł słowo, jedno słowo: ryby. To go Stępień skąpał w stawie jak psa. Mało go nie utopił.

Potem Jasiak Cieślak ze Skotnik, zwany „Kulas” — że to mu gdzieś na złodziejstwie nogę przetrącili — zakradł się nocą z wiecierzem. To go Stępień związał i zbił.

Więc go się bali i z drogi mu schodzili. Na stawach nikt się nie pokazał, chyba swój. Chłopi mu się kłaniali, mówili do niego „pan”. We dworze był w dużym poważaniu.

Zgubiła go kobieta.

Raz latem, w upalny dzień... Idzie Stępień groblą popod trzciną, wtem plusk. Jakby ktoś skoczył do wody.

Przypadł Stępień do ziemi, rozchyła gałązki, patrzy... Aż mu dech zaparło. War go oblał. Bieluśkie, młode ciało, nagie, kobiece. Gibkie, wypieszczone... Nurza się w wodzie, przegina, pluszcze, tysiące bryzgów rozpyła. Swobodna jest i sama, więc się nie krępuje. Pieści się z wodą, wodą z nią. Omywają ją fale, całują. Jak gdyby od niej nabierają zapachu i lśnienia. Nabrzmiałe młode piersi, biodra, strzeliste nogi, ramiona jak łabędzie puchy. Białość, białość... I róż.

Nic podobnego Stępień w życiu swem nie widział. Zapaliło mu się w mózgu, w myślach, wybielało. Leżał z głową w trawie, nie dyszał. Śnił. Bał się spłoszyć widziadło. Nimfa? Boginka? Południca?...

Potem owionął go zapach perfum i zbudził. Ktoś przeszedł obok po grobli. Powstał... Panienska ze dwora. Szybko oddalała się z ręcznikiem na ramieniu. Zręczna w ruchach, gibka, hoża, wspaniała.

Stępień stał, stał — i patrzył. Wszystko, co dotąd widział, doświadczył, przeżył — było przekreślone. Jakby nie było. Oto ujrzał przed oczyma życia sens. Jak nagle rozdarcie zasłony w mrokach nocy, poza którą pali się oślepiające światło. Czyż żył? Czyż cokolwiek widział? Doświadczył?... Cóż warto było istnienie?... Przeobraził się nagle w siebie, wszystkie myśli, pragnienia zestrzelił. Ona ! Z zachwyceniem,, z radością, z dziękczynieniem rozjaśnił się cały tą myślą, czapkę zdjął. I stał tak długo w pokorze.

Autor: Bolesław Szczyt

Źródło: „Na Posterunku”, 20-21 /1932, str. 4, foto: NAC



